

Państwo Islamskie, czyli o różnicach między tym co formalne a realne

20 listopada 2015

W kontekście ostatnich zamachów w Paryżu można domniemywać, że debata wokół Państwa Islamskiego, destabilizacji Bliskiego Wschodu i współpracy świata w „wojnie z terroryzmem” bardzo szybko rozgorzeje, a rozhisteryzowane społeczeństwa europejskie łatwo ulegną generalizacjom i stereotypom dotyczącym zbiorów, takich jak „Arabowie”, „muzułmanie” czy nawet „uchodźcy” bądź „imigranci”. Niniejszy tekst oprócz krótkiego rysu historyczno-ideologicznego, jest próbą odpowiedzi na pytanie o przyszłość Państwa Islamskiego, jego możliwe ścieżki rozwoju oraz o to, kto ponosi największe ryzyko w wypadku sukcesu fundamentalistów.

1. TRZY POZIOMY POLITYCZNEGO ISLAMU

Tak naprawdę islam zawsze odgrywał rolę w polityce państw będących zamieszkanymi przez muzułmańską większość. Jednakże Państwo Islamskie różni się od reszty zasadniczo. W pewnym sensie można powiedzieć, że jest nawiązaniem do spuścizny Ottomanów, przynajmniej w zakresie samodefinicji państwowej i roli imperium jaką sobie wyznacza.

1.1. ŚWIECKI NACJONALIZM ARABSKI

Właśnie po upadku wspomnianego Imperium Osmańskiego, gdy w efekcie I wojny światowej Bliski Wschód został podzielony zupełnie na nowo, ludy arabskie nadal poszukiwały idei zdolnych do ich wyzwolenia. Tym razem od okupacji brytyjsko-francuskiej. Już w tym czasie do regionu docierały prądy socjalistyczne, łączące w sobie eklektycznie pojmowaną „sprawiedliwość społeczną” wymierzoną w uprzywilejowane warstwy kolonizatorów oraz arabski nacjonalizm będący wyrazem

solidarności ludów w obliczu nowego podboju, dokonanego tym razem przez europejskie potęgi.

Prawdopodobnie tym, co stworzyło na rzeczonym terenie podatny grunt pod idee (świeckiego przecież) socjalizmu i nacjonalizmu była też niechęć do ledwo upadłego tureckiego hegemonu, który przecież islam wykorzystywał jako legitymizację panowania na podbitych przez siebie terytoriach. Po kolejnej wojnie światowej to właśnie te ruchy (jak np. partia BAAS i inne pokrewne acz czasem konkurencyjne) miały swój główny udział w emancypacji krajów arabskich spod kolonialnego panowania. Na dodatek utworzenie de facto religijnego państwa Izrael dostarczyło kolejnego argumentu do ugruntowania świeckich rządów w Syrii, Iraku czy Egipcie.

Błędem byłoby jednak stwierdzenie, że brakowało islamskich odniesień u Gamela Abdala Nassera czy Hafeza Assada. Symbolika nigdy ich nie wykreśliła. „Allahu Akhbar” stało się mniej więcej tym samym, co w Polsce „Bóg, honor, ojczyzna” tj. materializacją tradycji narodowej, a nie bezpośrednim odwołaniem do boskiego źródła władzy, czy samej egzystencji narodu. Do tego nurtu trzeba też zaliczyć rządy Muammara Kaddafiego w Libii, które mimo sięgnięcia do islamu wyraźniej niż miało to miejsce w krajach rządzonych przez nasserystów bądź baasistów – w swojej istocie pozostawały rządami świeckimi.

Generalnie nurt ten oparł się na pogardzie dla ideologiczno-religijnych pozostałości po Imperium Osmańskim, jak i implementacji na arabski grunt idei mających korzenie w Europie, a znakomicie artykułujących to, co istotne było w owej chwili dla uzyskania legitymizacji nowych rządów – swoista „rewolucja francuska” na Bliskim Wschodzie. Naród zastąpił Boga jako źródło władzy. Acz naród cały czas pozostawał wierzący. Jednak czy Maksymilian Robespierre nie gardził ateizmem?

1.2. REWOLUCJA ISLAMSKA

Świeckie rządy nie ominęły również Iranu i w ogóle społeczności szyickich. Jednakże w tamtych krajach miało to wymiar odwrotny. Iraccy szyici za rządów Saddama Husajna byli traktowani jak obywatele drugiej kategorii, a w Iranie zsekularyzowane rządy szacha Mohammada Rezy Pahlawiego opierały się na kolonialnych zależnościach w stosunku do Zachodu.

Bunt Mohammada Mosaddegha, również świeckiego, umiarkowanego socjaldemokraty jak na ówczesne standardy, okazał się nieskuteczny i przy pomocy zagrożonego utratą monopolu na irańską ropę Zachodu, M.R. Pahlavi wrócił do swojego pałacu. Rosnące nierówności klasowe, dotyczące szyickie masy, w efekcie spowodowały wśród nich renesans islamu i poszukiwanie „nowego” właśnie w religijnej hierarchii.

W Rewolucji Islamskiej 1979 roku brało udział tak naprawdę wiele politycznych grup. Nie każda z nich była entuzjastyczna wobec wprowadzenia rządów opartych na autorytecie religii. Niemniej jednak nikt nie negował potrzeby większego wyartykułowania tego, co tworzyło tożsamość zdecydowanej większości mieszkańców Iranu – szyickiego islamu.

To, co jednak wyróżnia islamskie rządy w Iranie, a także pokrewnych mu politycznie organizacji typu libańskiego Hezbollahu, to po pierwsze wpływ teorii (quasi)socjalistycznych, jak teoria czerwonego szyizmu Aliego Shariatiego, po drugie szacunek dla mniejszości religijnych wewnątrz społeczności (kto wie, że irańscy Żydzi mają swoją reprezentację w parlamencie?), a przede wszystkim brak tendencji ekspansjonistycznych. Iran nie buduje imperium, nie uzurpuje sobie prawa do reprezentowania całego szyckiego świata. Wspiera, owszem, pokrewne sobie ruchy, ale nie podejmuje w ich imieniu dyplomatycznych interwencji na poziomie pozawerbalnym. Nie ulega zachodnim naciskom na gruncie implementacji wartości europejskich, ale też nie przejawia ambicji do rozprzestrzeniania własnych idei na obcym gruncie.

1.3. FUNDAMENTALIZM PAŃSTWA ISLAMSKIEGO

Pierwszy problem, jaki pojawia się przy omówieniu faktycznej postawy ideologicznej prezentowanej przez Państwo Islamskie, to kłopot źródłowy. Do tej pory dysponujemy właściwie tylko dwoma, mało obiektywnymi, przekazami na ten temat. Po pierwsze propagandą omawianego tworu, która przecież (jak w każdym wypadku) za cel stawia sobie przedstawienie tego, co pisząc kolokwialnie, przedstawić chce. Po drugie – przekazami mediów zachodnich nieco tylko uzupełnionych o wizję, którą w uproszczeniu można nazwać rosyjską. Te z kolei demonizują to zjawisko. Niemniej jednak po wykrystalizowaniu istotnych faktów, można pokusić się o kilka tez.

Przypuszczenie, że mamy do czynienia z powrotem ideologicznych postaw Imperium Osmańskiego jest uzasadnione o tyle, że Państwo Islamskie jest ekspansjonistyczne. O tym świadczy nie tylko zmiana nazwy z terytorialnie określonego „Islamskiego Państwa Iraku i Lewantu” na abstrahujące od tych ograniczeń Państwo Islamskie, ale też to, że w długofalowej perspektywie ISIL prezentuje wizję dominacji islamu nad światem. Zamachy w Paryżu to nie tylko symbol obecności struktur radykałów w Europie, ale też sygnał, że nawet tam sięga ręka nowego tworu. A to może już przypominać tureckie najazdy na Stary Kontynent, które, nawiasem mówiąc, odnotowały przecież długotrwałe sukcesy, zmaterializowane w postaci istniejącego i dysponującego dziś nawet swoim państwem – narodu Boszniaków.

Na pytanie, jak wielkim poparciem cieszy się Państwo Islamskie wśród muzułmanów, odpowiedzieć jest ciężko. Różnego rodzaju prezentacje opinii społecznej pokazują, że niskim, ale czy wiarygodnymi są badania prowadzone na będącym w permanentnym stanie wojny terenie Iraku. Tak czy inaczej podstawą legitymizacji dla Abu Bakra Al-Baghdadiego jest islam. Specyficznie pojmowany, o czym świadczą egzekucje wykonywane nie tylko na szyitach, ale przecież także wśród sunnitów. Autor nie podejmie się jednak odpowiedzi na pytanie czy warunkiem życia pod rządami Państwa Islamskiego jest

przede wszystkim akceptacja władzy, czy też może odpowiedzią jest jakaś wersja islamu. Jest na to za wcześnie, a przekaz nie jest jednoznaczny.

Nie istnieje naród w nowoczesnym rozumieniu dla ISIL. Nowy wymiar fundamentalizmu wykracza poza standardowe ramy, które wyznacza nam błędnie europocentryzm. Jeśli pozwolimy sobie na porównanie formacji Państwa Islamskiego do uznawanego za skrajny w Polsce Ruch Narodowy, to z łatwością zauważymy, że odwołanie RN do religii katolickiej nie jest główną podstawą przynależności czy wartościowania aktywu. Wszak do samego Ruchu Narodowego dołączyły grupy neopogańskie czy agnostyczne. ISIL to więc kontrrewolucja – „powrót Bourbona” po rewolucyjnym chaosie i erze napoleońskiej. Czy z takim samym losem – pokaże czas. Formalnie „Allah” był przez cały czas obecny na Bliskim Wschodzie zaś realnie, dopiero teraz nie tylko „zszedł na ziemię”, ale też chce ją obejść dookoła.

2. PERSPEKTYWY ROZWOJU PAŃSTWA ISLAMSKIEGO

2.1. ETAP INSUREKCJI

Największym sukcesem ISIL, jak do tej pory, jest zyskanie rozgłosu na arenie międzynarodowej. Chaos powstały po wybuchu wojny domowej w Syrii, spowodował rozbicie wielu grup politycznych, które wcześniej stały w awangardzie walki z rządem Baszara al-Asada. Partia BAAS jednakże przetrwała. Ranna, poobijana, krwawiąca, ale cały czas dzierżąca władzę nad państwem i armią. Syryjski prezydent został uznany za obrońcę świeckiego państwa, chrześcijan i ostatni bastion oporu przed powiększeniem amerykańskiej strefy wpływów w wyniku „arabskiej wiosny”. Historycznym osiągnięciem Baszara al-Asada było uzyskanie wsparcia Iranu i Hezbollahu, do tej pory nie tylko wstrzemięźliwych wobec takich działań, ale przez lata będących przecież konkurencją dla BAAS.

W tych warunkach Państwo Islamskie utworzyło strukturę. Zdominowało antyasadowską opozycję i uzyskało status

organizacji ponadnarodowej, przecinającej granice Syrii i Iraku. Przechwyciło ochotników z całego świata i choć podejmowało działania wymierzone w innych muzułmanów – stało się emanacją woli jakiejś części sunnickiej społeczności.

Co więcej, postrzeganie wojny domowej w Syrii zmieniło się ze starcia al-Asad vs. Opozycja na Państwo Islamskie vs. Reszta. Ile w tym prawdy – nieistotne. Formalnie tak to wygląda, co nie znaczy, że poszczególni gracze nie mogą odnosić z tego korzyści.

2.2. ETAP ZWYCIĘSTWA

To, co zadecyduje o możliwym rozwoju ISIL, to odpowiedź na pytanie czy dżihadyści przetrwają naloty i czy uda im się przejąć władzę nad terenami obecnej Syrii i Iraku. Wydaje się to dziś kompletną abstrakcją, ale jest podstawowym warunkiem przejścia do etapu następnego, o którym za chwilę.

Niewątpliwie istnienie ISIL jest zagrożeniem dla legitymizacji władzy w całym regionie. Po pierwsze ze względów oczywistych dla wspieranego przez Rosjan rządu B. al-Assada i cieszącego się poparciem USA oraz z konieczności Iranu, rządu Iraku. Oba państwa dziś są na etapie upadłości w tym rozumieniu, że nie sprawują kontroli nad swoim de iure terytorium. Jednak przecież w całym regionie nie brak reżimów opartych na religii, jak Arabia Saudyjska czy nawet Katar. Tam również, słowo klucz: formalnie, to „Allah” daje władze konkretnym dynastiom. Jednak ich międzynarodowe powiązania są dla ISIL czymś zasługującym na potępienie i wykluczającym możliwość akceptacji.

Już samo nawiązanie jakichkolwiek negocjacji z przywódcami ISIL byłoby dla reszty zaangażowanego świata ogromną porażką, nawet jeśli propaganda przedstawiałaby to jako „zawarcie pokoju”, co przecież zawsze w jakiś sposób dobrze wpływa na wizerunek. Aby jednak doszło do uznania Państwa Islamskiego za podmiot w stosunkach międzynarodowych – świat musiałby dojść

do przekonania, że ani naloty, ani nadzwyczajne środki bezpieczeństwa nie dają efektów. Zamach w Paryżu niekoniecznie jest ostatnim, a poziom zastraszenia europejskich społeczeństw będzie przecież tylko wzrastać. Pytanie czy spowoduje to przekonanie o nieuchronności wojny z Państwem Islamskim, czy może przeciwnie: doprowadzi do postawy kapitulacyjnej, żądającej zaprzestania działań wymierzonych w ISIL.

Otwartym pytaniem pozostaje, co by było, gdyby w regionie Bliskiego Wschodu ISIL miało za przeciwników tylko te elementy, które już tam istnieją. W jednym zdaniu: gdyby Stany Zjednoczone, Rosja i reszta aktywnego w regionie świata pozostały obojętne na los wojny.

2.3. ETAP EKSPANSJI

Przyjmując jednak założenie, że dochodzimy do miejsca, w którym Państwo Islamskie istnieje na mapach świata, a poszczególne kraje zaczynają uznawać jego przedstawicielstwa lub co najmniej obecność, co więc dzieje się dalej? Jeśli ISIL nie zadowala się tym, co ma i chce dokonywać dalszej ekspansji terytorialnej?

Szybkie spojrzenie na mapę pokazuje realny potencjał Państwa Islamskiego. Punkty zapalne, gdzie perspektywa ustanowienia władzy ISIL mogłaby wywołać oddolne odruchy na tą rzecz, rozpoznać bardzo łatwo posługując się danymi dotyczącymi obecności sunnitów na świecie. To oczywiście Afryka Północna spustoszona powojennym chaosem (np. w Libii), południe Półwyspu Arabskiego, Turcja, Kaukaz, ale też i chiński Sinkiang oraz kraje dawnego Turkiestanu. Realnie Państwo Islamskie może więc dotrzeć głównie tam. Między bajki należy włożyć możliwość podbijania terenów niesunnickich, bo tam młoty założycielski ISIL będzie odgrywać tylko rolę negatywną i powodować odruch obronny. Nietrudno jednak zauważyć, że zagrożone w tym wypadku są strefy wpływów dwóch globalnych graczy: Rosji i Chin. W regionie natomiast ryzyko ponoszą teoretycznie: Iran, Arabia Saudyjska, Turcja i Izrael.

3. DŻIHADYŚCI W KONCERCIE MOCARSTW

3.1. POTENCJALNE STRATY

Dziwnym trafem większości obserwatorów umyka fakt, iż obecnie w najmniejszym stopniu (w bezpośrednim porównaniu) tracą Stany Zjednoczone. Nie dotyczy ich problem imigracji, a i mała szansa, by ISIL dysponowało zdolną do powtórki zamachów na Nowy Jork i Pentagon, czy choćby niedawnego Paryża, rozwiniętą siatką w USA. Potencjał Państwa Islamskiego w żaden sposób nie zagraża Amerykanom także terytorialnie. To, co faktycznie można wrzucić do bilansu potencjalnych strat, to Izrael i Arabia Saudyjska, bo rola Turcji jest trudna do jednoznacznego zdefiniowania. Póki co jednak żadne z nich nie są przedmiotem ataku. W każdym razie nawet przy najgorszej ścieżce rozwoju – można podważyć jedynie regionalne interesy USA, zupełnie nie dotykając roli hegemonu, a tym samym unipolarnego kształtu świata.

Federacja Rosyjska może stracić swoją ostatnią bazę na Morzu Śródziemnym, ale nie tylko o to chodzi. Warto pamiętać, że Rosja zarówno w kraju (Kaukaz), jak i w strefie wpływów (Azja Centralna) ma do czynienia z ogromną mniejszością muzułmańską, przede wszystkim sunnicką. Potencjalnie to właśnie tam kalifat może upatrywać swojej ekspansji, stąd tak wielopłaszczyznowa reakcja Federacji Rosyjskiej. Reasumując – Rosja na każdym etapie rozwoju Państwa Islamskiego ponosi straty, a w fazie ostatniej ta strata dotyka już jej samej.

W mniejszym wymiarze ryzyko ponoszą Chiny, tutaj mówimy o fazie ostatniej, ale jednak istotnej z punktu widzenia państwowych interesów. Nie sama jednak integralność terytorialna jest tu kluczowa. „Otaczanie” polegające na budowie amerykańskiego pierścienia na terenach wokół chińskiego wybrzeża zyskuje w ten sposób swoje lądowe odzwierciedlenie w postaci „strefy chaosu”, co przecież łudząco przypomina amerykański plan np. wobec byłej Ukrainy. W mniejszym stopniu Państwo Islamskie jest zagrożeniem dla

chińskich interesów w Afryce, bo te, póki co, nie dotyczą w aż tak wysokim stopniu terenów północnych.

To właściwie tyle, jeśli chodzi o globalnych graczy. Unia Europejska ani nie stanowi monolitu, ani też nie jest żadną samodzielną stroną w sporze. Straty należą w tym wypadku do tych „społecznych” w wyniku przeprowadzanych zamachów. Paradoksalnie, przez to Europa Zachodnia może stać się właśnie największym „sojuszniakiem” Państwa Islamskiego. Mowa oczywiście o tym punkcie, w którym to państwo osiąga drugą fazę rozwoju. Za cenę „świętego spokoju”, Europa może bowiem być skłonna do uznania hegemonii kalifatu na Bliskim Wschodzie, a to byłby już poważny krok na drodze do realizacji jego celów.

3.2. POTENCJALNE ZYSKI

Teza, jakoby Państwo Islamskie było tworem samodzielnym, niezależnym zarówno od Stanów Zjednoczonych, jak i tym bardziej od Chin czy Rosji, nie wyklucza możliwości odniesienia korzyści przez któregoś z głównych graczy. Jeżeli za punkt odniesienia uznamy światową hegemonię Stanów Zjednoczonych, a jako projekt konkurencyjny zdefiniujemy poszczególne interesy Rosji i Chin, nakierowanych na walkę z amerykańską dominacją – odpowiedź nasuwa się sama.

Każda rosyjska i chińska strata to ogromny zysk dla USA. Nie należy przeceniać interesów naftowych, bo Amerykanie i tak są posiadaczem ogromnych złóż. Kontrola nad Bliskim Wschodem to raczej klucz do cenowej dyktatury. W każdym razie niekonieczny do utrzymania hegemonii. Basen Morza Śródziemnego bez rosyjskiej bazy to nie tylko jedna Syria, ale też odcięcie od rosyjskiego zainteresowania Egiptu, absolutnie kluczowego dla szlaków handlowych. Przypomnijmy, że to właśnie w Egipcie Władimir Putin rozpoczął budowę regionalnej koalicji przeciwko Państwu Islamskiemu.

Niejako wychodząc na wody fantazji, można też powiedzieć o

roli „straszaka”, którym w postaci Państwa Islamskiego Europę Zachodnią Amerykanie mogą z łatwością rozegrać. W podobnym charakterze wystąpiła zresztą Ukraina jako „dowód na konieczność gospodarczej współpracy na obszarze transatlantyckim” w związku z „nierealnością alternatywy rosyjskiej”.

I na tym kończy się lista potencjalnych beneficjentów.

3.3. ZROZUMIEĆ STAN OBECNY

Rosyjskie naloty na Państwo Islamskie i ogólna intensyfikacja działań państwa na rzecz obrony status quo w Syrii są oczywiście nieprzypadkowe. Warto przy tym zauważyć, że polityka Moskwy ewoluowała od działań defensywnych, polegających na blokadzie interwencji ONZ do typowo ofensywnych, podobno uwzględniających nawet konieczność operacji lądowej w Syrii. Na kroki inne liczyć jednak nie można, bo o ile rząd syryjski z chęcią pozwoli na kremłowskie wsparcie, o tyle w Iraku jest to praktycznie niemożliwe. Wyraźnie więc widać, że Amerykanom wcale nie zależy na upadku Państwa Islamskiego, inaczej daliby przecież zielone światło rządowi irackiemu do współpracy z Rosją. Co więcej nie są w stanie zaryzykować nawet „drugiego Afganistanu”, co wszakże może się Moskwie przydarzyć jak najbardziej, a doprowadziłoby do szybkiego upadku legitymizacji władzy W. Putina.

Rosja walczy o przetrwanie, o zachowanie własnego wielonarodowego i wieloreligijnego imperium, o utrzymanie i tak już mocno okrojonej strefy wpływów. Nawet, jeśli Waszyngton nie uwzględnia w swoich planach jakiegokolwiek wsparcia dla ISIL – nie dopuści do niczego, czego kosztem mogłoby być powiększenie rosyjskich terenów oddziaływania.

Wreszcie Rosja walczy też o Europę. Amerykanie doskonale wiedzą, że (zwłaszcza teraz) zniszczenie Państwa Islamskiego wywołałoby na Starym Kontynencie falę entuzjazmu wobec Kremla, a w konsekwencji nie tylko zniesienie sankcji, ale też koniec

eksperymentu ukraińskiego i być może powrót do idei Unii Eurazjatyckiej – tej od Władywostoku po Lizbonę. Wówczas Amerykanie mieliby dużo większy problem niż zachwianie systemem sojuszy na Bliskim Wschodzie. Waszyngton dusi się własną produkcją i lobbuje na rzecz Transatlantyckiego Partnerstwa w dziedzinie Handlu i Inwestycji (TTIP). Jedynie Europa jest bowiem rynkiem zdolnym przyjąć wysoko przetworzone produkty „made in USA”. W przeciwnym razie nastąpić może krach systemu dominacji ekonomicznej i politycznej Stanów Zjednoczonych poza Ameryką Północną.

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: Geopolityka.org